

HOROSKOP



Baran (21.03 – 20.04)

Możliwy awans lub niespodziewany przypływ gotówki. Odrzuć się i zastanów nad tym, jak wykrzestasz uśmiech losu. Zapytaj o zdanie partnera. W żadnym razie nie podejmuj decyzji samodzielnie! Może to mieć opłakane skutki w dalszej perspektywie.



Byk (21.04 – 21.05)

Nadchodzący tydzień przyniesie wiele frustracji. Szukaj oparcia w partnerze i nie poddawaj się pesymizmowi. Pozytywne nastawienie to podstawa, jeśli chcesz przetrwać ten tydzień bez większych negatywnych skutków.



Bliźnięta (22.05 – 20.06)

Nie przesadzaj z jedzeniem. W najbliższych dniach możliwe problemy żołądkowe. Pij dużo herbaty i nie przesadzaj z ostrymi przyprawami. Nie zaskodź Ci lekka głódka, aby oczyścić organizm – ale bez przesady – nie popadaj w skrajności.



Rak (21.06 – 22.07)

Ostatnio chyba zaniedbujesz swoje zdrowie. Zadbaj o siebie i nie odkładaj na później spraw ważnych. Rozzejść się wokół – czy przypadkiem ktoś nie potrzebuje Twojej pomocy. Jeśli tak jest, to nie zwlekaj – pomóż dopóki nie jest na to za późno.



Lew (23.07 – 22.08)

Bądź szczególnie ostrożny w nadchodzącym tygodniu. Strzeż się fałszywych przyjaciół, którzy chcą wykorzystać Twoje dobre serce. Naucz się wreszcie mówić nie, gdy sytuacja tego wymaga.



Panna (23.08 – 22.09)

Pod koniec tygodnia spotka Cię niespodzianka. Zdarzy się coś, co Cię zaskoczy. Nie trać jednak głowy i zareaguj rozsądnie. Nie pozwól się wyprowadzić z równowagi. W razie potrzeby poszukaj oparcia w bliskie Ci osobie.



Waga (23.09 – 22.10)

Poświęć trochę więcej czasu i uwagi osobie Ci najbliższej. Nie zaniedbuj kogoś, kto darzy Cię szczególnie ciepłymi uczuciami, bo uczucia trzeba pielęgnować, a ich zaniedbanie może doprowadzić do kryzysu. Jest to również dobry okres ku temu, aby zakończyć ciągnący się od dawna spór.



Skorpion (23.10 – 21.11)

Nie pozwól, aby stresy pozbawiły Cię energii. Zadbaj o siebie i znajdź trochę czasu na to, aby się zrelaksować. Spokój, opanowanie i dystans do dwóch nieprzyjaciół pozwolą Ci nie stracić kontroli nad rozwojem wydarzeń.



Strzelec (22.11 – 20.12)

Pośpiech nie zawsze jest dobry. Zatrzymaj się i zastanów nad swoim postępowaniem. Czy czasem w codziennym pedzie i zgiełku nie tracisz czegoś ważnego? Czy okazujesz wystarczającą ilość uwagi osobie szczególnie Ci bliskiej?



Koziorożec (21.12 – 19.01)

Niespodziewane zdarzenia mogą wprowadzić nieco zamieszanie do Twojego życia. Zwróć uwagę na szczegóły. Dokonuj wyborów z rozwagą i nie pozwól sobie na pochopne działania – zwłaszcza wtedy, gdy podejmujesz decyzję w kwestiach szczególnie dla Ciebie istotnych.



Wodnik (20.01 – 19.02)

Na horyzoncie nowe znajomości. Zdać się na własną intuicję i nie daj się kupić tanimi sztuczkami. Nie zawsze to, co się świeci, jest złotem. Czasem pierwsze wrażenie co do obecności osoby jest mylące, więc zachowaj ostrożność.



Ryby (20.02 – 20.03)

Ten tydzień to dobry okres dla podjęcia ważnych decyzji. Rozważ wszystkie argumenty za i przeciw i dokonaj rozsądnego wyboru. Nie działaj pochopnie, bo Twoje decyzje mogą mieć wpływ na Twoją przyszłość.

RYTUIN: GRZEGORZ PIPIŃ

Śmiertelne okrażenie partyzantów

14 czerwca 2009 roku minęła 65. rocznica bitwy oddziałów partyzanckich z okupantem niemieckim na Porytowym Wzgórzu, nazywanej również bitwą nad Branwią. W miejscu tym, w rocznicę tej bitwy, odbywają się corocznie uroczystości patriotyczno-religijne.



Barbara Mączyńska „Baśka”

Nie będę przedstawiał całości wydarzeń związanych z tą akcją przeciwpartyzancką, która została przeprowadzona przez Niemców w czerwcu 1944 r. pod kryptonimem „Sturmwind I” (Wicher I) i „Sturmwind II” (Wicher II). Pierwsza z nich miała na celu zlikwidowanie oddziałów partyzanckich w Lasach Janowskich, natomiast druga w Puszczy Solskiej. Chcę się odnieść do historii oddziału Armii Krajowej Franciszka Przysiężniaka ps. „Ojciec Jan”, który swoje bazy miał w Lasach Janowskich. W czasie tej akcji, pod nieobecność „Ojca Jana”, oddziałem dowodził jego zastępca, Bolesław Usov „Konar”.

Przegrupowania oddziału

9 czerwca 1944 r. oddział „Ojca Jana” stacjonował w pobliżu wsi Momoty. Poprzedniego dnia wieczorem dowództwo oddziału otrzymało meldunek z komendy AK Okręgu Lublin, że w najbliższych dniach jest planowana wielka akcja wojsk niemieckich, mająca na celu zlikwidowanie oddziałów partyzanckich w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej. Wobec tego zagrożenia „Konar” podjął decyzję o rozwiązaniu szkoły podchorążych i podoficerskiej oraz dał wolny wybór partyzantom pozostania w oddziale lub udania się do rodzinnych domów. Po tej propozycji w oddziale pozostało około 180 partyzantów.

Wieczorem 9 czerwca oddział „Ojca Jana” opuścił miejsce dotychczasowego postoju, planując przedostanie się w Góry Świętokrzyskie. Trasa marszu miała prowadzić przez Łązek, Gwizdów, Lipę, Borów do Kosina. W Kosinie zamierzano przeprawić się promem przez Wisłę do Zawichostu i przejść w Góry Świętokrzyskie.

Jak zginęła „Baśka”

10 czerwca w godzinach przedpołudniowych oddział znalazł się na skraju śródlęśnej wioski Janiki, którą Niemcy w 1943 r. spacyfikowali. Tu partyzanci natknęli się na silne oddziały niemieckie, idące od stacji kolejowej w Lipie na rozpoczynającą się akcję przeciwpartyzancką, która 11 czerwca objęła cały obszar Lasów Janowskich. Wywiązała się zarta walka, w której poległo paru Niemców, a jeden został wzięty do niewoli. W istniejącej sytuacji oddział nie miał żadnych szans przebiecia się przez silne linie wojsk niemieckich. Wtedy dowódca „Konar” dał rozkaz wycofania się w kierunku Świdra. Po przejechaniu przez

partyzantów mostku na rzeczce Łukawicy i przebyciu przez nich około 200 metrów, eksplodowały dwie miny założone między stacjami w piaszczystej drodze. Drogę zaminował oddział sowiecki mjr. Czepig, który kilkanaście godzin wcześniej wycofał się spod Janik w kierunku Porytowego Wzgórza przed zbliżającą się akcją niemiecką. Na jedną z min najeżdżał wóz, który został rozerwany, a koń zabity, natomiast na drugą minę stanęła sanitariuszka Barbara Mączyńska ps. „Baśka”, której wybuch urwał obydwie stopy. Basię przewieziono do śródlęśnej wioski Szklarni i ukryto w jednym z domów. Dalszy jej los okazał się okrutny. 13 czerwca w czasie walk oddziału AL z Niemcami spalili się budynek, w którym była Basia. W Szklarni przy drodze, w miejscu jej pochówku, stoi pomnik.

Niektórzy uczestnicy tej walki z oddziału „Konara” twierdzą, że oddziału „Konara” w dniu 11 czerwca, w trakcie której wzięli jednego Niemca do niewoli. W rozmowach z nimi, przeprowadzanych na początku lat siedemdziesiątych i później, nastąpiły sprostowania odnośnie tych wydarzeń. Bowiem w rzeczywistości była to walka nie pod Świdrami, a pod Janikami i nie 11 a 10 czerwca, w której nie tylko wzięto do niewoli jednego jeńca, ale byli również zabici Niemcy. Jeden z nich został pochowany na cmentarzyku leśnym w Kruszynie. Wskazywał także miejsce na drodze, gdzie „Baśka” stanęła na minę. Informowałem również, że starcie pod Janikami było pierwszą walką w akcji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind” oraz że Niemcy w tym dniu doszli tylko do Janik. Po tej walce nie posuwali się już do przodu. Okopali się na wysokości Janik i Kruszyny do Lipowca i czekali do następnego dnia, kiedy wszystkie wojska niemieckie wejdą w Las Janowski do koncentrycznego uderzenia na oddziały partyzanckie, które nastąpiło, jak już wspominałem, 11 czerwca. Dalsza droga oddziału „Konara” prowadziła od Janik w kierunku Porytowego Wzgórza, na które oddział przybył 13 czerwca w godzinach popołudniowych.

Ciężkie walki

14 czerwca przez cały dzień trwały ciężkie walki z Niemcami. Dowódca „Konar” i partyzant z jego oddziału – Antoni Nowosad ps. „Murzyn”, dobrze znający te lasy, wyszukali lukę w pierścieniu okrażeń i pod osłoną nocy z 14 na 15 czerwca wyprowadzili z tego śmiertelnego zagrożenia około 3000 partyzantów polskich

i sowieckich. Pozostanie w tym kotle do godzin rannych dnia następnego groziło zagładą całego zgromadzenia. Ci dwaj partyzanci zapobiegli tej tragedii. Ale o ich bohaterskim czynie przez dziesiątki lat nie mówiono – bo to byli akowcy. Na Porytowym Wzgórzu poległo około 200 partyzantów. Straty niemieckie były prawie czterokrotnie wyższe.

Po wyjściu z Porytowego Wzgórza poza pierścień wojsk niemieckich oddziały AL i sowieckie przemieściły się do Puszczy Solskiej, natomiast „Konar” ze swoim oddziałem nadal pozostał w Lasach Janowskich. I tym razem decyzja „Konara” była zjawieniem, ponieważ nie idąc do Puszczy Solskiej, uniknął klęski swojego oddziału, jaka spotkała oddziały partyzanckie AL i sowieckie, które tam się znalazły w ponownym okrażeniu (akcja „Sturmwind II”). Zgrupowanie AL liczyło wówczas około 650 partyzantów, natomiast radzieckie nie mniej niż 1900.

Oddziały AL 22 czerwca zostały osaczone przez Niemców w środku Puszczy Solskiej (6 km od Górecka Kościelnego), gdzie doszło do starcia, poległo około 180 ludzi. Pomimo tak olbrzymich strat oddziały te nad ranem 23 czerwca rozerwały pierścienie okrażeń pod Góreckiem Kościelnym i wróciły w Las Janowski. Natomiast oddziały sowieckie, zanim się przebiły i wyszły z okrażeń (wcześniejsze dwukrotnie usiłowały tego dokonać, co im się nie udało, ponosząc za każdym razem duże straty w ludziach), dopiero za trzecim razem 23 czerwca w rejonie wsi Kozaki sforsowały Tanew i wyszły poza zamykający je pierścienie. W sumie Rosjanie w Puszczy Solskiej stracili ponad 200 zabitych. Po wyjściu z okrażeń podążyli w Karpacze.

Tragedia w puszczy

Osobny rozdział stanowią walki pod Osuchami w Puszczy Solskiej oddziałów AK i BCH pod dowództwem Jerzego Markiewicza ps. „Kalina”, które tam stacjonowały. 24 czerwca 1944 r. oddziały te w liczbie około 1150 żołnierzy – partyzantów, zostały zechnięte w widły rzek Sopotu i Tanwi. O świcie 25 czerwca rozpoczęła się najbardziej krwawa bitwa partyzancka z Niemcami, jaka się rozegrała na ziemiach polskich. Oddziały AK i BCH uderzyły szturmem na wroga, rozrywając potrójny pierścień okrażeń. Straty partyzantów były olbrzymie. Była to tragedia. Zginęło 7 dowódców oddziałów na 9 biorących udział w tej bitwie oraz poległo około 380 partyzantów.

Po tych walkach w Osuchach, na skraju Puszczy Solskiej, został założony cmentarz, na którym pochowano 253 partyzantów, pozostałych zabrały rodziny. Jest to największy cmentarz partyzancki w Europie.

Tak zakończyła się niemiecka akcja przeciwpartyzancka pod kryptonimem „Sturmwind I” i „Sturmwind II” zapoczątkowana walką 10 czerwca pod Janikami, a zakończona 25 czerwca pod Osuchami.

Pomniki i krzyże

W miejscu krwawej bitwy na tzw. „Krzywej Górze” pod Osuchami nad rzeką Sopot stoi pomnik przypominający te tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce 25 czerwca 1944 r. Pragnęłam, żeby upamiętnić również i to miejsce pod Janikami, gdzie 10 czerwca oddział „Konara” stoczył pierwszą walkę w akcji „Sturmwind” z okupantem niemieckim.

W czerwcu 2009 roku, w 65. rocznicę tej walki, dla jej uczczenia i zachowania w pamięci następnych pokoleń został postawiony przy drodze leśnej pod Janikami pomnik – tablica, obok którego usytuowano okazały krzyż dębowy. Pomnik powstał dzięki Zbigniewowi Markutowi, który był fundatorem tego historycznego dzieła.

Nie można pominąć tej drogi leśnej, przy której stanął ten pomnik z krzyżem. Jest to droga, na której nastąpiła tragedia „Baśki” i którą była prowadzona radiotelegrafistka AK z Warszawy, później podstępnie zamordowana. Potocznie można ją nazwać drogą „kompanii warszawskiej”.

W maju 1943 r. do stacji kolejowej w Lipie przyjeżdżał jako cywile mały grupkami partyzanci AK z Warszawy z oddziałem zwanym „kompanią warszawską”. Ze stacji byli zabierani przez przewodników do odległej gajówki, gdzie się przebił w mundurzy i uzbrajali. Po zorganizowaniu większej grupy drogą tą przetrzymywano ich w Lasy Zamojskie.

Trasę tę przemierzał również dowódca tego oddziału Tadeusz Sztumberk-Rychter ps. „Żegota”, późniejszy i ostatni dowódca 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (na Wołyni został przetrzycony w lutym 1944 r.).

Oddział „kompanii warszawskiej” wspólnie z innymi oddziałami AK pod dowództwem „Żegoty” brał udział w rozbiciu więzień w Biłgoraju 23 września 1943 r., gdzie uwolniono 72 więźniów, m.in. Bolesława Usovą „Konara”.

Chciałem się również odnieść do tragicznego zdarzenia związanego z „kompanią warszawską”. Kiedy oddział już bazował w Lasach Zamojskich, po pewnym czasie przyjechała z Warszawy do Lipy młoda dziewczyna, która miała być przetrzyconą w Lasy Zamojskie do tego właśnie oddziału z zadaniem obsługi radiostacji nadawczo-odbiorczej, ponieważ знаła język angielski. Po dziewczynę na stację nikt nie wyszedł; stała zagubiona w obcym i nieznany teren, co było przyczyną jej tragedii. Ze stacji została uprowadzona w głąb Lasów Lipskich i tam, za Janikami, około 6 km od Lipy, w podstępny sposób zastrzelona. Gdy była prowadzona przez dwóch oprawców „partyzanów”, jeden z nią rozmawiał, a drugi zniemacka strzelił jej w potylicę.

Kiedy przebywam na tej leśnej drodze, wśród gąszczu świerków i jodeł, w zadumie poszukując tego miejsca, gdzie spoczywają doczesne szczątki tej młodej Polki – patriotki zamordowanej za to, że była członkiem Armii Krajowej.

STANISŁAW SZYMULA

Rocznica partyzanckiej bitwy pod Osuchami

70 lat temu pod Osuchami, wioską położoną na skraju Puszczy Solskiej nad rzeką Sopot, rozegrała się wielka bitwa partyzancka oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich z Niemcami. W rocznicowych uroczystościach, które odbyły się 29 czerwca, brały udział delegacje ze Stalowej Woli.

W czerwcu 1944 r. Niemcy zorganizowali wielką akcję przeciwpartyzancką pod kryptonimem „Sturmwind 1” („Wicher 1”) i „Sturmwind 2” („Wicher 2”), która miała na celu likwidację oddziałów partyzanckich w lasach lipskich, janowskich i Puszczy Solskiej. Do przeprowadzenia operacji Niemcy zgromadzili trzy frontowe dywizje, tj. około 30 tysięcy żołnierzy, w tym lotnictwo bombowe, broń pancerną i artylerię.

Pierwszą walkę z Niemcami w tej wielkiej akcji przeciwpartyzanckiej stoczył 10 czerwca 1944 r. pod Janikami (5 km od Lipy) oddział AK Franciszka Przysiężniaka ps. „Ojciec Jan” pod dowództwem Bolesława Usona ps. „Konar”. Niemcy ponieśli wtedy pierwsze straty w zabitych i rannych żołnierzach.

Za kilka dni, 14 czerwca 1944 r., oddziały partyzanckie AL, sowieckie i AK „Konara” stoczyły słynną bitwę z Niemcami na Porytowym Wzgórzu.

Po zakończeniu akcji w lasach janowskich, Niemcy przegrupowali formację Wehrmachtu, które 20 czerwca 1944 r. zakończyły okrążanie Puszczy Solskiej. W tym czasie znalazły się w kotłach miejscowe oddziały partyzanckie Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich – 1150 żołnierzy pod dowództwem mjr. Jerzego Markiewicza ps. „Kalina” oraz oddziały sowieckie i AL, które przemieściły się do Puszczy Solskiej po walkach na Porytowym Wzgórzu i liczyły po 1900 i 600 ludzi. Łącznie 3650 partyzantów znalazło się w śmiertelnym zagrożeniu.

21 czerwca tyraliery Wehrmachtu ruszyły w głąb puszczy. Operacja „Sturmwind 2” została rozpoczęta. Doszło do pierwszych starć oddziałów AK i BCH z Niemcami. Obydwie strony poniosły w tych walkach duże straty w zabitych i rannych.

23 czerwca oddziały „Kaliny” przesunęły się częściowo w głąb puszczy, gdzie po drodze spotkały



Delegacja Koła Miejskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej ze Stalowej Woli. Na pierwszym planie Władysław Śliwiec i Julian Marciniak

zgrupowanie sowieckie pod dowództwem Nikołaja Prokopiuka. Doszło wówczas do spotkania dowódców oddziałów AK i sowieckich. Spotkanie miało na celu omówienie wspólnego przebijania się przez pierścień okrążenia niemieckiego i wyjścia z kotła. W wyniku osiągniętego porozumienia ustalono, że o godzinie 23 obydwie zgrupowania rozpoczną forsowanie Tanwi w rejonie wsi Kozaki.

Po paru godzinach od zawarcia porozumienia polsko-sowieckiego Niemcy zaatakowali zgrupowanie mjr. „Kaliny”. Rozgorzała zacięta walka, która trwała około dwóch godzin. Niemcy na całej linii zostali zmuszeni do odwrotu. Ich straty były olbrzymie, całe przedpole zasłane było poległymi i ran-

nymi Niemcami, natomiast oddziały „Kaliny” miały w tej bitwie 15 rannych.

Kiedy Niemcy byli w defensywie i rozproszeniu, zaistniała wielka szansa wyjścia oddziałów polskich poza pierścień okrążenia. Wówczas mjr. „Kalina” rozkazał rozgranym oddziałom, które stały się zwycięską bitwą, przerwać ogień i okopać się nad brzegiem Sopotu.

Taka decyzja najprawdopodobniej wynikała z tego, że mjr. „Kalina” czuł się związany słowem honoru oficera polskiego danym Prokopiukowi – ośnośnie wspólnego przebijania się. Jednak do wieczora mjr. „Kalina” nie doczekał się łączników zapowiedzianych przez Prokopiuka, a co najgorsze, kiedy



Pomnik na cmentarzu w Osuchach poświęcony poległym w partyzanckich walkach

oddziały polskie toczyły walkę z Niemcami, to w tym czasie oddziały sowieckie opuściły miejsce swego postoju i pomaszerowały w rejon wsi Borowiec-Kozaki w celu przebijania się przez pierścień okrążenia.

Po zapadnięciu ciemności oddziały sowieckie uderzyły na pierścień wojsk niemieckich, dokonując wyłomu i wychodząc z kotła. Rozerwanie pierścienia sowieci okupili bardzo dużymi stratami w zabitych i rannych. Po wyjściu z okrążenia podążyli w Karpaty.

Mjr „Kalina”, zawierając umowę z dowództwem zgrupowania sowieckiego, z pewnością nie wiedział, że ma do czynienia z oficerami formacji NKWD i to go zgubiło, co następnie, za kilkanaście godzin, było przyczyną klęski oddziałów AK i BCH.

Należy nadmienić, że zgrupowanie sowieckie, jakie się znalazło w Puszczy Solskiej, to oddziały, które w kwietniu i maju 1944 r. zostały przerzucone zza Bugu za linię frontu w lasy janowskie i miały na celu zwalczanie Armii Krajowej w nadchodzącej akcji „Burza”.

24 czerwca zgrupowanie „Kaliny” zostało zepchnięte w widły rzek Sopot i Tanew, gdzie następnego dnia, tj. 25 czerwca, rozpoczęła się wielka i krwawa bitwa z Niemcami. Oddziały AK i BCH uderzyły szturmem na wroga, ponosząc ciężkie straty w ludziach. Niemniej jednak linia okrążenia została częściowo rozerwana. Niestety, tylko niewielkim grupom udało się wyjść z kotła. Pozostałe, ponownie zepchnięte przez Niemców do środka okrążenia, nadal walczyły zaciekle w bagnach i niedostępnych wertepach. Partyzanci bronili się desperacko, drogo sprzedając swoje młode życie.

W bitwie pod Osuchami, zwaną również bitwą nad Sopotem,

straty Polaków były olbrzymie. Całe przedpole zasłane było poległymi i rannymi, a wody Sopotu podczas forsowania zaczęły czerwienić się od krwi partyzantów. Była to tragedia, zginęło 7 dowódców oddziałów na 9 biorących udział w tej bitwie oraz około 400 żołnierzy – partyzantów. W innym miejscu puszczy poległ również mjr „Kalina”. Zgrupowanie oddziałów AK i BCH było w rozsypce.

Nie mniejsze straty w Puszczy Solskiej poniosły w czasie przebijania się przez pierścień wojsk niemieckich zgrupowanie AL pod dowództwem kpt. Ignacego Borkowskiego „Wicka” i oddziały sowieckie.

Po czerwcowej bitwie nad Sopotem, dopiero w lipcu zbierano w puszczy zwłoki poległych partyzantów AK i BCH, przenosząc je na nowo powstały cmentarz partyzancki tego zgrupowania. Cmentarz został założony w Osuchach, na skraju Puszczy Solskiej. Na cmentarzu tym pochowano 253 partyzantów, około 100 zwłok zabierały rodziny, które je rozpoznały. Ponadto 65 wziętych do niewoli partyzantów Niemcy zamordowali 4 lipca 1944 r. w Rapach koło Białgoraj.

Cmentarz w Osuchach należy do największych cmentarzy partyzanckich w Europie. W Osuchach co roku odbywają się duże rocznicowe uroczystości patriotyczno-religijne związane z tymi walkami. W tym roku uroczystości miały szczególny charakter, ponieważ były związane z 70. rocznicą bitwy.

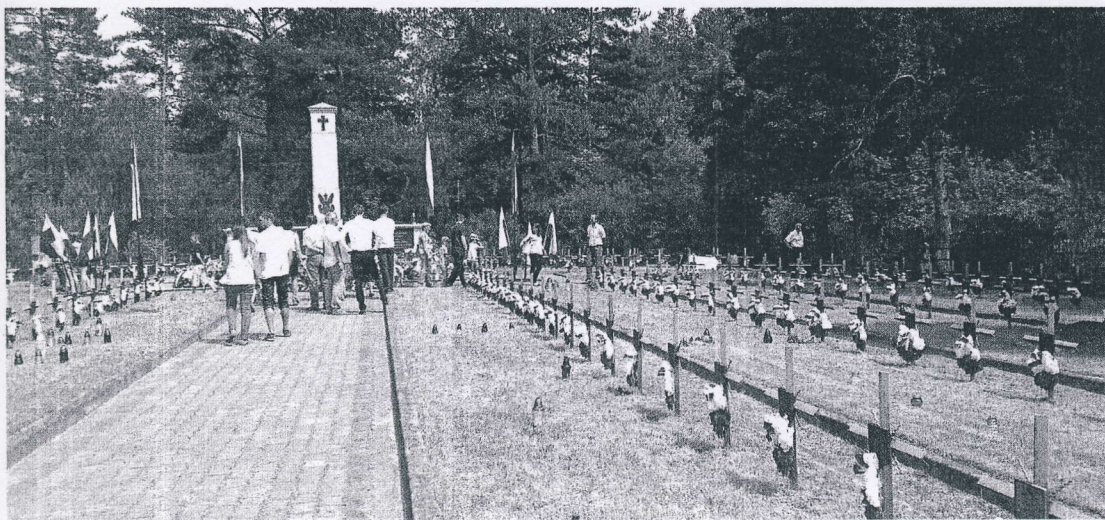
Od kilkunastu lat w uroczystościach uczestniczą kombatanci Koła Miejskiego AK w Stalowej Woli, harcerze ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej ze sztandarem AK, młodzież oraz inni mieszkańcy naszego miasta. Delegacje ze Stalowej Woli jak co roku złożyły wiązanki kwiatów przed pomnikiem poległych bohaterów, znajdującym się na cmentarzu partyzanckim.

Warto podkreślić, że w tegorocznych uroczystościach uczestniczyła Maria Mirecka-Loryś, długoletnia działaczka Polonii Amerykańskiej, która od ponad pół wieku niesie pomoc materialną naszym rodakom zamieszkałym na ułanach Kresach II Rzeczypospolitej.

W obchodach uczestniczył także Jan Loryś (syn Marii Mireckiej-Loryś), który jest dyrektorem Muzeum Polskiego w Ameryce i rozsławia dobre imię naszego kraju (więcej o Janie Loryśu czytaj na str. 21).

W drodze powrotnej delegacja ze Stalowej Woli odwiedziła miejsce byłego obozu NKWD i UB w Błudku (około 20 km od Osuch), gdzie od października 1944 do marca 1945 roku zamordowano około 80 akowców. Drugim miejscem odwiedzin były Rapy. W miejscach tych zapalono znicze.

Stanisław Szymula



Cmentarz w Osuchach to jeden z największych partyzanckich cmentarzy w Europie

U grobu Bolesława Usowa ps. „Konar”

PAMIĘTALI O BOHATERZE



Na grobie „Konara”, w 51. rocznicę jego śmierci, złożono wiercę

Stalowowolskie Koło Miejskie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zorganizowało 30 lipca wycieczkę patriotyczno-religijną do Torunia. Był to wyjazd związany z 51. rocznicą tragicznej śmierci Bolesława Usowa ps. „Konar”, zastępcy dowódcy słynnego oddziału partyzanckiego Armii Krajowej „Ojca Jana”.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w intencji śp. Bolesława Usowa w kościele św. Józefa w Toruniu. Po Mszy św. uczestnicy pielgrzymki udali się na cmentarz Jakubskie Przedmieście, gdzie Bolesław Usow został pochowany w rodzinnym grobowcu.

W pielgrzymce wzięło udział 48 osób, wśród których liczną grupę stanowiła młodzież gimnazjalna z Jastkowic z wychowawcami i panią dyrektorką Krystyną Nowosielską. Szkoła ta nosi imię Armii Krajowej. W pocie sztandarowym szli też przedstawiciele Publicznej Szkoły Podstawowej nr 11 im. Szarych Szeregów w Stalowej Woli, z panią dyrektorką Czesławą Kryskowiak.

W uroczystościach brało udział dwóch podkomendnych dowódcy „Konara” – Waldemar Górski ps. „Walny” z Ulanowa i Witold Czernek z Rzeszowa oraz członek Oddziału Adama Kusza „Garbaty” – Edward Jarosz ps. „Mały” z Białej k. Janowa Lubelskiego. Uczestniczyła w nich również uczennica Publicznego Gimnazjum w Godziszowie, pow. Janów Lubelski – Marta Startek, która została zaproszona przez akowców ze Stalowej Woli w nagrodę za napisanie pracy pt. *Pamięta las wystrzałów traski i partyzanckie pieśni i dzisiaj znów przypominaj nam o bohaterach leśnych*, wyróżnionej w konkursie zorganizowanym przez Instytut Pamięci Narodowej.

Na grobie „Konara” zostały złożone wieńce od kombatanów Koła Miejskiego Armii Krajowej w Stalowej Woli oraz Stowarzyszenia Łącz-

ności i Pomocy Rodakom we Lwowie i na Kresach w Stalowej Woli, którego członkowie uczestniczyli w uroczystościach. Wiązankę biało-czerwonych kwiatów złożyła również młodzież z Jastkowic.

Po zapaleniu zniczy przemówił Waldemar Górski „Walny” i Stanisław Szymula. Waldemar Górski przedstawił Bolesława Usowa „Konara” jako legendarnego dowódcę, wielkiego bohatera i patriotę – Polaka. Natomiast drugie wystąpienie zawierało wruszając wspomnienie o matce „Konara”, która błogosławiła na Porytowskich Wzgórzach syna i jego partyzantów przed udaniem się na linię walki.

Bolesław Usow wstąpił do oddziału Armii Krajowej „Ojca Jana”, którego dowódcą był por. Franciszek Przysiężniak. Już w pierwszych dniach swego pobytu w oddziale „Konar” wykazał dużą wartość bojową i inicjatywę w walce z Niemcami – 17 grudnia pod Golcami i 27 grudnia w czasie walk w Grabie.

W styczniu 1944 r. został zastępcą dowódcy oddziału „Ojca Jana” i od tego czasu dowodził walkami tego oddziału – 3 maja o nasycałnię drewna w Lipie i 10 czerwca w Lasach Lipskich pod Janikami. Po walce pod Janikami oddział „Konara” wycofał się, idąc w kierunku Porytowskich Wzgórz, na które dotarł 13 czerwca w godzinach popołudniowych. 14 czerwca przez cały dzień trwały ciężkie walki z Niemcami oddziałów sowieckich i polskich, okrajonych na Porytowskich Wzgórzach. Dowódca „Ko-

nar”, znając dobrze te lasy, wynalazł lukę w pierścieniu okrażenia i pod osłoną nocy wyprowadził ze śmiertelnego pierścienia partyzantów sowieckich i polskich.

Pod koniec lipca 1944 r. oddział został rozwiązany, a dowódca „Konar” powrócił do Huty Plebańskiej, gdzie mieszkała jego matka i siostra. Wobec zagrożenia aresztowaniem wyjechał do Kwidzyna, obejmując, jako inżynier leśnik, funkcję nadleśniczego. Był tam szykanowany przez miejscowe władze za swą AK-owską przeszłość.

Bolesław Usow „Konar”, pomimo wielkich zasług w walce z okupantem niemieckim i współpracy z oddziałami sowieckimi i Armią Ludową, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Lublinie. Bronili go mieszkańcy Huty Plebańskiej, Huty Krzeszowskiej, dr Stanisław Pojasek – dyrektor szpitala w Bilgoraju, a także Mikołaj Kunicki „Mucha” – dowódca oddziału polsko-sowieckiego.

Bolesław Usow „Konar” po zwolnieniu z więzienia ponownie wraca do Kwidzyna na stanowisko nadleśniczego. W dniu 30 lipca 1954 roku wracając z pracy motocyklem poniósł śmierć, najechnany przez samochód.

W 51. rocznicę tragicznej śmierci tego legendarnego dowódcy i wielkiego Polaka nad jego mogiłą pochyliły się sztandary ze Stalowej Woli – Koła Miejskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz Publicznej Szkoły Podstawowej nr 11 im. Szarych Szeregów.

W uroczystościach uczestniczyła również siostra cioteczna Bolesława Usowa – pani Anna Reinl, która w imieniu swoim i rodziny podziękowała organizatorom i uczestnikom pielgrzymki za pamięć o jej bracie.

Na zakończenie uroczystości odśpiewano Rotę.

STANISŁAW SZYMULA

Na pogrzeb przyszło 28 tysięcy ludzi...

Historia „Konara”

Bolesław Usow ps. „Konar” urodził się 18 lipca 1913 roku w Rypinie we Włocławskim jako syn Jana i Leokadii z domu Boniewicz. W 1934 roku zdał maturę, po której powołano go do odbycia służby wojskowej w dywizyjnym kursie podchorążych rezerwy przy 67 pp w Brodnicy.

W 1935 roku podjął studia na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, które ukończył w 1939 r., uzyskując tytuł inżyniera leśnika. We wrześniu 1939 roku w 36 pułku piechoty brał udział w obronie Warszawy. Po kapitulacji uniknął niemieckiej niewoli. Przy usuwaniu zniszczeń wojennych w Warszawie spotkał swego kolegę ze studiów Marka Zamojskiego, brata ordynata Zamojskiego i ten go zaangażował do pracy w Hucie Krzeszowskiej przy urządzaniu lasów. Wkrótce też został nadleśniczym. Wtedy też związał się z antyniemieckim podziemiem. 10 września 1943 roku aresztowano go gestapo. Został osadzony w więzieniu w Bilgoraju. W czasie śledztwa był torturowany, 24 września tegoż roku został uwolniony dzięki akcji rozbicia „bilgorajskiego” więzienia, jaką przeprowadziła partyzantka dowodzona przez Tadeusza Sztumberskiego „Zegota”. Z więzienia nie mógł wyjść o własnych siłach, wynieśli go partyzanci. Siły odzyskiwał, ukrywając się w Bielinach koło Ulanowa, m.in. w klasztorze sióstr dominikanek.

W grudniu 1943 roku przeszedł do oddziału partyzanckiego dowodzonego przez „Ojca Jana” (Franciszek Przysiężniak). Wtedy spotkał się z Niemcami pod Golcami, a później w Grabie. Od stycznia 1944 roku został zastępcą „Ojca Jana”. Dowodził wieloma akcjami, w tym również od 13 do 15 czerwca 1944 roku w walkach na Porytowskich Wzgórzach. Jego dowództwu podporządkował się wtedy stalowowolski oddział AK „Kmicica”. Dzięki „Konarowi” i jego żołnierzom całe partyzanckie zgromadzenie, liczące 2,5 tysiąca ludzi, wyrwało się z niemieckiego okrażenia. Po wejściu Sowietów do Polski został ostrzeżony przez oficera sowieckiej partyzantki przed NKWD, które wówczas już zaczęło przeprowadzać aresztowania żołnierzy Armii Krajowej. Przez krótki czas był komendantem podziemnej Narodowej Organizacji Wojskowej obwodowa Jarosław. W 1945 roku wyjechał do Kwidzyna, gdzie objął stanowisko nadleśniczego w Lasach Państwowych. Wkrótce jednak został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i osadzony w więzieniu



„Konar” w czasach partyzanckich

w Lublinie. W jego obronie gremialnie wystąpili mieszkańcy Huty Krzeszowskiej. Za nim wstąpił się także pułkownik Mikołaj Kunicki „Mucha”, w czasie okupacji dowódca oddziału sowiecko-polskiego, z którym współpracował „Konar”. Po zwolnieniu z aresztu wrócił do Kwidzyna na stanowisko nadleśniczego.

Zginął tragicznie 30 lipca 1954 roku, gdy jechał motocyklem, został potrącony przez wojskowy samochód. Sprawy śmierci dokładnie nigdy nie wyjaśniono. Odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Jeden z jego partyzantów wspominał go tak: *Przy wydawaniu rozkazów zawsze tłumaczył jak należy wykonać zadanie objęte rozkazem. Był to człowiek, który zwłaszcza w czasie walk w Lasach Janowskich, na Porytowskich Wzgórzach, przebywał na pierwszej linii wśród partyzantów. Nie ukrywał, że będzie ciężko wyjść z okrażenia, ale nigdy nie mówił, że to już „koniec”. Wierzył, że może ponieśmy straty, ale z okrażenia wyjdziemy i tę wiarę wpał w partyzantów. Nie stwarzał niepotrzebnych dystansów między sobą a żołnierzami, co wyrażało się zarówno w noszonej furacze, pseudomundurze i butach, jak i w sposobie bytowania z podwładnymi.*

Zrównoważony i opanowany w każdej sytuacji, był szanowany i uwielbiany przez żołnierzy.

Jego podwładny, Stanisław Puchalski „Kozak” z Niska, wspomina o pogrzebie „Konara”: *Po mszy żałobnej w dniu następnym przewieziono w asyście samochodów do Torunia. Na miejscu zbiórki, skąd miał wyruszyć kondukt pogrzebowy w rejonie dworca kolejowego zebrało się dużo ludzi, około 28 tysięcy, że gdy ich zobaczył ksiądz mający celebrować uroczystości żałobne – wycofał się, gdyż sądził, że jest to pogrzeb osoby wysoko postawionej w hierarchii rządowej, w którym nie chciał brać udziału. Został przekonany, że to pogrzeb tylko nadleśniczego, bardzo popularnego i lubianego człowieka. Pochowany został w grobie rodzinnym, gdzie spoczywają jego matka i dziadek.*



Bolesław Usow z matką (zdjęcie z 1952 roku)

DIONIZY GARBACZ

Krzyż partyzancki pod Janikami

Janiki to śródlęsna wioska oddalona od Lipy o 5 kilometrów, w której przed wojną było 7 gospodarstw. W latach 1942-1943 dwukrotnie była spacyfikowana przez Niemców; 16 osób zostało zamordowanych, a zabudowania doszczętnie spalono. Obecnie miejscowość ta jest całkowicie wyludniona, nikt już w niej nie mieszka.

Janiki jednak stanowią część historii Armii Krajowej, ponieważ to pod tą wioską 10 czerwca 1944 roku oddział partyzancki „Ojca Jana”, pod komendą legendarnego dowódcy Bolesława Usowa ps. „Konar”, stoczył pierwszą walkę z Niemcami w wielkiej akcji przeciwpartyzanckiej pod kryptonimem „Sturmwind I” (Wicher I) i „Sturmwind II” (Wicher II).

Akcja niemiecka miała na celu zlikwidowanie oddziałów partyzanckich w Lasach Lipskich, Janowskich i Puszczy Solskiej. Kryptonim „Sturmwind I” dotyczył Lasów Lipskich i Janowskich, natomiast „Sturmwind II” Puszczy Solskiej.

Walki w tej akcji rozpoczęły się 10 czerwca pod Janikami, a zakończyły 25 czerwca wielką bitwą oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich z Zamojszczyzny nad rzeką Sopot pod Osuchami w Puszczy Solskiej.

Walka stoczona przez oddział AK „Ojca Jana” i jej miejsce pod Janikami przez dziesiątki lat były bardzo mało znane naszemu społeczeństwu. Upamiętnił je przed trzema laty, stawiając tam krzyż i pomnik, Zbigniew Markut, syn Jana Markuta ps. „Wichura”, który był partyzantem oddziału „Ojca Jana” i brał udział w tej walce.

Jednocześnie pragnę przedstawić, w jakich okolicznościach oddział „Ojca Jana” znalazł się pod Janikami.

Dlaczego pod Janikami?

Dowódcą oddziału Bolesław Usow „Konar”, unikając śmiertelnego zagrożenia, jakie niesła wielka akcja przeciwpartyzancka, podjął decyzję o opuszczeniu miejsca postoju w Lasach Janowskich pod Momotami i przejścia w Góry Świętokrzyskie. Trasa marszu miała prowadzić od Momot między innymi przez Gwizdów koło Ja-

nik do Kosina, gdzie zamierzano przeprowadzić się przez Wisłę i przejść w Góry Świętokrzyskie. Po całonocnym marszu, w godzinach rannych 10 czerwca 1944 roku oddział „Konara” przybył do Gwizdowa, gdzie spotkał oddział radziecki pod dowództwem mjr. Włodzimierza Czepiga. Obaj dowódcy znali się wcześniej z dwugłówności pod Szewcami, która była bazą partyzantów.

Major Czepiga kilka godzin wcześniej przed przybyciem do Gwizdowa opuścił swoje miejsce postoju pod Janikami, wycofując się przed akcją niemiecką idącą od Lipy. Po przejechaniu przez Janiki znalazł się na drodze, która dalej przebiegała między stawami rybnymi w kierunku Gwizdowa. Po przebyciu około 150 metrów drogę tę za sobą zaminował, po czym z oddziałem dotarł do Gwizdowa odległego od miejsca zaminowania o około 7 km. Tu, w Gwizdowie, doszło do spotkania „Konara” z Czepigą.

Major Czepiga doskonale wiedział, a nawet widział, jak oddział „Konara” wyruszą w kierunku Janik i nie ostrzegł „Konara”, że ta droga jest zaminowana, a z Lipy wyruszają Niemcy, idąc w kierunku Janik.

Po paru godzinach marszu oddział AK natknął się na Niemców już pod Janikami, a na jedną z min założonych przez Czepigę stanęła sanitariuszka od „Konara”, Barbara Mączyńska ps. „Baśka”, której eksplozja urwała obydwie stopy. Basię przewieziono do Szklarni i tam została umieszczona w jednym z domów. 13 czerwca, w czasie walki partyzantów z Niemcami, spłonął ten dom, a w nim żywcem spalili się sanitariuszka.

NKWD przeciwko partyzantom

Należy dodać, że w kwietniu i maju 1944 roku przetrzono zza Bugu za linię frontu w Lasach Janowskich 8 bardzo silnych oddziałów radzieckich (około 1900

osób). Dowództwo nad oddziałami sprawowali oficerowie formacji NKWD. Jednym z tych oddziałów dowodził mjr Czepiga. Oddziały te miały na celu wyeliminowanie partyzantów AK w nadchodzącej akcji „Burza”.

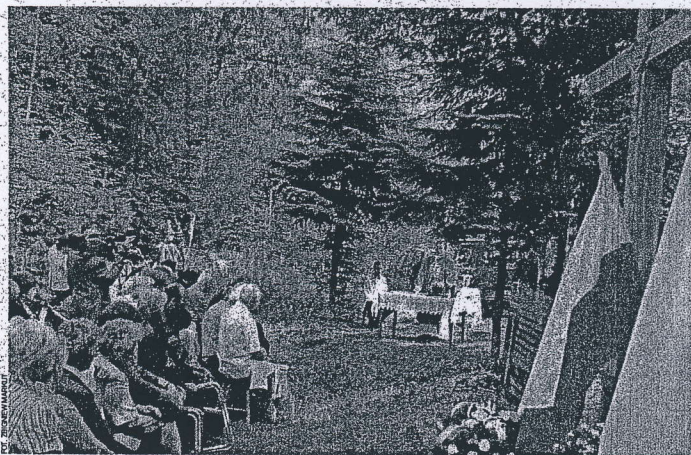
Znana jest mi wypowiedź z lat siedemdziesiątych mjr. NKWD Wiktora Karasiowa, kiedy przebywał w sanatorium w Ciechocinku, zajmując miejsce w luksusowym, rządowym hotelu. Zaproszony był do Polski przez Ministra Kultury i Sztuki Stanisława Wrońskiego. Wówczas W. Karasiow powiedział do inoich znajomych, a był pod wpływem alkoholu, że „gdyby nie przeciwpartyzancka akcja i Porytów Wzgórze, to losy partyzantów AK potoczyłyby się zupełnie inaczej”. Dalsza jego wypowiedź była szokująca i porażająca.

Wyjątek stanowił jeden z tych 8 oddziałów, w skład którego wchodził Polacy i Rosjanie, a dowodził nim Mikołaj Kuński ps. „Mucha”. Oddział ten minował tory kolejowe na trasie Rozwadów – Lublin, niszczył urządzenia stacyjne i inne. Mikołaj Kuński za PRL, kiedy sądzono dowódców AK Bolesława Usowa „Konara” i Franciszka Przysiężnika „Ojca Jana”, bronił ich przed sfałszowanymi i niesłusznymi oskarżeniami, za co był później w nielase u elit rządzących.

Starcie z Niemcami

Po spotkaniu z mjr. Czepigą oddział „Konara” wyruszył z Gwizdowa w kierunku Janik drogą, która 7 km dalej była zaminowana. Po przebyciu 3 km oddział nie poruszał się dalej tą drogą, tylko skręcił w kierunku Kochan. Dlaczego? Partyzanci, jadąc dalej między stawami, mieliby przed sobą otwartą przestrzeń, co mogłoby nie ująć uwagę lotników niemieckich, którzy cały czas krążyli nad lasami, wyszukując oddziałów partyzanckich.

Należy mocno podkreślić, że częściowa zmiana trasy zapobiegła również dużemu



Krzyż w Janikach sfotografował fundator trzech miejsc upamiętniających walki oddziału „Ojca Jana” z udziałem „Konara” w lasach lipskich

niebezpieczeństwu, ponieważ jadąc tą drogą do końca stawów, najechano by na miny, a ich wybuch mógłby spowodować ofiary w ludziach oraz zdradziłby obecność partyzantów na tej grobli. Spróbowałoby to atak wojsk niemieckich na partyzantów. A co najgorsze – w miejscu tym nie istniała możliwość odwrotu dla 6 taborów (furmanek) z zaopatrzeniem i wozem amunicyjnym, ponieważ droga (grobla) była wąska. Mogłoby się to zakończyć tragedią dla całego oddziału „Konara”.

Od tych wypadków, jakie mogły zaistnieć, uchronił go Jan Markut „Wichura”, który jako jedyny partyzant z tego oddziału znał te lasy i każdą ich ścieżkę, ponieważ przeżył parę lat w nich pracował. To „Wichura” prowadził oddział od Gwizdowa przez Kochany, znanymi mu drózkami leśnymi pod Janiki.

Oddział „Konara” pod Janiki dotarł 10 czerwca w godzinach przedpołudniowych. Tu partyzanci natknęli się na silne oddziały niemieckie idące od Lipy. Wywiązała się zażarta walka, w której paru Niemców zostało zabitych, a jednego wzięto do niewoli. Pod silnym naporem Niemców „Konar” dał rozkaz wycofania się w kierunku Gwizdowa odcinkiem drogi, którą wcześniej ominęli, jadąc przez Kochany. A tu przecież, już na początku drogi, mie-

dzy stawami, kilkanaście godzin wcześniej oddział Czepigi założył miny. To wtedy na jedną z min stanęła sanitariuszka „Baśka”.

Dalsza droga oddziału „Konara” prowadziła od Janik w kierunku Porytowego Wzgórze, na które przybył 13 czerwca i gdzie 14 czerwca brał udział w ciężkich walkach z Niemcami.

Po wyjściu z Porytowego Wzgórze poza pierścień wojsk niemieckich, oddziały AL i radzieckie przemieściły się do Puszczy Solskiej, gdzie ponownie zostały okrążone przez Niemców. Zanim wyszły z okrążenia, w walkach poniosły duże straty w ludziach. Natomiast „Konar” uniknął strat, gdyż nie poszedł do Puszczy Solskiej, tylko przeszedł w tereny bagniste pod Hutą Krzeszowską.

Epilog

W tym roku 10 czerwca, w 68. rocznicę walki oddziału „Konara” pod Janikami, przy pomniku odbyły się uroczystości religijno-patriotyczne, na które przybyło około 200 osób. Mszę św. celebrował ks. Stanisław Mroczek, proboszcz parafii Lipa. Były poczty sztandarowe Światowego Związku Żołnierzy Armii AK ze Stalowej Woli, Stowarzyszenia Lipa-Zdrój i Koła Łowieckiego „Głuszc” z Tarnobrzega. Oddano salwę z repliki armaty z czasów napoleońskich. W uroczysto-

ściach uczestniczyła również młodzież Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Zapalono znicze na drodze w miejscach, gdzie Barbara Mączyńska „Baśka” stanęła na minę i została śmiertelnie ranna. Na zakończenie uroczystości był poczęstunek – tradycyjna grochówka.

Los uczestników walki pod Janikami z okupantem niemieckim po zakończeniu wojny był bolesny. Dowódcę oddziału Bolesława Usowa „Konara” szczykanowano i sądzono. Zginął tragicznie, najechany przez samochód ciężarowy, który z miejsca wypadku uciekł. Przyczyna tego wypadku dotychczas nie została wyjaśniona. Jan Markut „Wichura” został aresztowany przy stole wigilijnym 24 grudnia 1944 roku przez Milicję Obywatelską i sowieckie NKWD w Jastkowicach, wywieziony do Związku Radzieckiego, gdzie w łagrach Sybiru przebywał blisko 4 lata. Z tego samego oddziału znalazł się na Syberii Stanisław Puchalski „Kozak” z Niska i Waldemar Górski „Walny” z Ulanowa. Wielu innych podkomendnych „Konara” było również przesładowanych i więzionych.

Ostatnim żyjącym partyzantem, który brał udział w walce z Niemcami pod Janikami, jest 90-letni Józef Zawitkowski ps. „Wierny”, mieszkający w Ameryce.

Stanisław Szymula